

## Grzechy polskiej kultury muzycznej

Autor tekstu: **Paweł Franczak**

### De gustibus est disputandum

Powyższa modyfikacja znanej łacińskiej sentencji i najczęstszego argumentu subiektywistów nie sygnalizuje bynajmniej aksjologicznej polemiki: obiektywizm vs. subiektywizm. Artykuł ten ma na celu krótką analizę czynników kształtujących gust muzyczny, a ściślej: gust muzyczny typowego polskiego odbiorcy i wytknięcie grzechów, które ten gust charakteryzują.

Zadanie to niełatwe. W oryginalnym brzmieniu maksymy dodane tam *non* uniemożliwia jakąkolwiek dyskusję, stając się często formułą-kłódką, zamykającą drogę do sensownej wymiany zdań, a oprócz tego sympatie muzyczne wywołują często bardzo skrajne emocje. Na dodatek oceniając smak muzyczny rodaków łatwo narazić się na oskarżenia obesserweizeryzm i brak dystansu. Aby oszczędzić sobie trudu słownej szermierki z oskarżycielami wyjaśnię, że nie jest moim celem udowodnianie, że nasz „Muzyczny Gust Narodowy” to siermiężne i prząsne kuriozum, a raczej, że cechuje się posuniętą do absurdu indolencją i ortodoksyjnością. Ten fundamentalizm był i jest balastem dla polskiej sztuki, ponieważ nic bardziej sztuki nie zabija niż indyferencja odbiorcy wobec tego, co w niej nowe. Na domiar złego od jakiegoś czasu sprawy kultury wciąż spychane są na margines dyskusji politycznej i dopóki główne ugrupowania polityczne bardziej zajęte są opluwaniem oponentów niż np. dotacjami dla artystów, dopóty nie ma co liczyć na zmianę.

Zdaję sobie sprawę, iż materia, w której się poruszamy na tyle jest płynna, że niczym diabły z pudełka pojawić się mogą setki kontrargumentów. Zagadnienia muzyczno-aksjologiczne nie mogą być rozwiązywane tak jednoznacznie jak w matematyce.

A jednak wystarczy zadać sobie kilka fundamentalnych pytań: jaka jest kondycja rodzimego przemysłu muzycznego? Krytyki muzycznej? Jaki jest przeciętny poziom wiedzy muzycznej przeciętnego Polaka?

Sądzę, że nie sposób racjonalnie i świadomie zaprzeczyć, że każde z wyżej wymienionych pytań wymusza smutną odpowiedź: wszystkie te dziedziny - pozostające przecież w permanentnej relacji — mają się w naszym kraju źle. Z naszej to także winy, bijmy się więc w piersi...

### Gust jaki jest, każdy słyszy...

Skoro zacząłem od krytyki gustów, w dobrym tonie jest odpowiedzieć, co krytykuję. Nie ma powodu, aby ukrywać, że taka krytyka może (aczkolwiek nie musi) być obciążona błędem generalizacji, ale zdrowy rozsądek podpowiada, że inaczej postępować nie sposób i jest to pewne ryzyko, które należy podjąć. Summa summarum — sądzę, że w Polsce obowiązuje pewien paradygmat: im coś nowsze i bardziej rewolucyjne, tym gorzej będzie przyjęte. Rzecz jasna, gust masowy to zawsze gust zachowawczy — wedle znanej zasady: „lubimy tylko te piosenki, które już znamy”, ale w kraju nad Wisłą uwydatnia się to szczególnie. „- Znacie? [...] — Znamy! — Więc posłuchajcie!” — tak ten model opisuje za pomocą cytatu z „Pana Jowialskiego” Fredry Maciej Nowak w piśmie ETHOS. [1]

Do tej zasady dodać należy listę „muzycznych świętości”, obszaru zainteresowań przeciętnego fana muzyki, (bo o słuchających muzyki z doskoku nie mówimy), o których po prostu nie sposób mówić źle. Ba, kto porwie się na np. Pink Floyd czy Metallicę narazi się nie tylko na ostracyzm - grozi mu ukrzyżowanie.

Ta święta lista to z jednej strony wykonawcy z kręgu muzyki heavy metalowej, rocka progresywnego i grunge'u, oraz ci, których w Niemczech zwie się „Beethoven-Tschaikovsky-Publikum” [2]. Jak widać najmłodszy gatunek ma ponad dwadzieścia lat. Z drugiej strony znajdują się miliony młodocianych wielbicieli hip hopu: do niedawna muzyki buntu, odpowiednika punk rocka.

Podkreślę, że nie zarzucam tu niczego pojedynczym gatunkom (sam znajduję upodobanie zarówno w Beethovenie, jak i w King Crimson), ale pewnej „muzycznej krótkowzroczności”, obojętności na nowe nurty prowadzącej z reguły do opluwania tego, co inne, co „pod prąd”, co nieortodoksyjne. Prowadzi to niestety do paradoksów — artyści tacy, jak: Motion Trio, Kapela Racjonalista.pl

ze Wsi Warszawa, Something Like Elvis, Vader, Urszula Dudziak cieszą się większą popularnością poza granicami kraju, niż w Polsce.

## Grzech zaniechania

Być może socjobiologia daje prostszą odpowiedź na pytanie: „dlaczego słuchamy tego, czego słuchamy?“, mówiąc o genie poszukiwania nowości. „[...] przychodzimy na świat z jakimś już przygotowaniem na odbiór konkretnych estetycznych wrażeń.” — pisze Lech Borowiec w serwisie Diapazon. **[3]** Być może tu leży pies pogrzebany i większość Polaków tego genu nie posiada. Jednak zdaje się, że przyczyna leży gdzie indziej — mianowicie w marginalnym traktowaniu muzyki.

Podczas niedawnej rozmowy z szefem pewnej alternatywnej wytwórni, zwrócił on uwagę na to, jaki stosunek do muzyki ma polska inteligencja. Otóż według niego, ci sami ludzie, którzy zachwycają się malarstwem abstrakcyjnym i filmami Bergmana ledwie zauważają obecność muzy Erato. Podobny paradoks ma miejsce w przypadku Centrum Sztuki Współczesnej i Polskiego Centrum Informacji Muzycznej. O ile to pierwsze wydaje się spełniać swą rolę nowoczesnej instytucji kulturalnej, o tyle to drugie, cytuję kolegę: „ma nużącą atmosferę ciasnego biura podatkowego”.

Z pewnością winić można za to rząd, który wystrzega się dotacji dla artystów niczym diabeł święconej wody, a od lekcji muzyki preferuje lekcje religii. I jak tu nie podziwiać Ministerstwa Kultury w Norwegii, które wciągnęło *growling* (technika wokalna używana w ekstremalnych odmianach metalu) na listę dziedzictw kulturowych i ochoczo wspiera młodych artystów niejednokrotnie udostępniając im za darmo sale i sprzęt? Przecież kilka zespołów z naszego kraju to ścisła czołówka światowego black metalu (np. Behemoth), bezustannie wypełniająca sale koncertowe na każdym z kontynentów i byłoby kogo dotować.

A może nastanie taki dzień, że podobnie jak we Francji muzycy uliczni dostawać będą od państwa dotacje w okresie zimowym, kiedy nie mogą zarabiać? Wątpliwe.

Wróćmy do grzechów.

## Grzech pychy

Faktem jest, że *showbusiness* w naszym kraju zawsze miał nieco pecha: gdy działy się rzeczy artystycznie wielkie, właściwie nie istniał. Mam tu na myśli wspaniałe dla muzyki lata 50-te i 60-te, gdy polscy jazzmani tworzyli *slavic kind of jazz*, a rodzimi kompozytorzy, jak np. Krzysztof Penderecki byli w szczytowej formie. Ale często tenże „muzyczny przemysł” grzeszył też pychą.

W czasach komunizmu zamiast *showbusinessu* mieliśmy pokraczną trawestację tegoż, z decydentami-dyletantami wydającymi zezwolenia na zagraniczne wojaże itp. Zadufani w sobie aparatczycy zawsze wiedzieli lepiej, kogo promować, a komu podciąć skrzydła, co odbiło się smutnym echem na polskiej muzyce.

Potem, zaraz po zmianie ustrojowej, do szołbiznesu (z premedytacją pisanego w formie fonetycznej) dorwało się stado nuworyszki-amatorów, którzy o zawodzie menadżera, czy impresario mieli mgliste pojęcie, co pokazuje film Sylwestra Latkowskiego „Nakręcenie”. Ci także grzeszyli pychą, i też wiedzieli lepiej od muzyka skutecznie rujnując karierę wielu obiecujących muzyków. Przez tego typu specjalistów w naszym kraju do niedawna obowiązywały zasady Dzikiego Zachodu, a raczej Dzikiego Wschodu. Dlatego też mało który poważny artysta odważył się na koncertowanie nad Wisłą w latach 90-tych.

Teraz zaś, gdy w końcu Polska doczekała się kilku wytwórni z prawdziwego zdarzenia i porządnych fachowców od reklamy i organizacji, przemysł muzyczny na całym świecie zachwiał się w posadach między innymi za sprawą internetowego piractwa i nierozsądnego zarządzania. Obroty wielkich koncernów drastycznie spadły, na co złożyło się wiele przyczyn.

Są tacy, którzy twierdzą, że muzyka po prostu przestała spełniać swą dotychczasową funkcję kodu kulturowego, uniwersalnej geograficznie płaszczyzny porozumienia. Świadczyłyby o tym obserwowalny zanik tworzenia się subkultur, dla których muzyka zawsze była znakiem rozpoznawczym. Trudno oczywiście winić polskie koncerty za błędy, jakie popełniły firmy fonograficzne na całym świecie. Miejmy nadzieję, że to stan przejściowy i zarówno polski, jak i zagraniczny biznes muzyczny stanie na nogi z korzyścią dla wykonawców i odbiorców.

## Grzech lenistwa

Co do krytyki muzycznej: mówiąc o jej złej kondycji, nie mam na myśli jakości wypowiedzi krytyków, lecz ogólnie znikomą recepcję krytyki. Grzech lenistwa — niezależnie czy chodzi o czytanie recenzji, czy brak poszukiwania nowych źródeł muzyki jest najcięższym i najbardziej pospolitym z wszystkich przewin.

Obecnie na polskim rynku znajduje się zaledwie kilka liczących się tytułów muzycznych. Co prawda, serwis Witryna Czasopism wskazuje 53 magazyny o tej tematyce, lecz po chwili dochodzimy do niewesołej konstatacji — większość z wymienionych pism albo nie ma z muzyką stricto sensu nic wspólnego, albo przestała się ukazywać. Z papierowych mediów los ten spotkał m. in. Tylko Rock (odrodzony jako Teraz Rock), Machineę (ta odradzała się dwukrotnie), Zine, Jazz i Klasykę, czy Antenę Krzyku. Jak widać bardzo to niepewny interes.

Niektóre z istniejących czasopism (np. Jazz Forum) ukazują się wciąż dzięki subwencjom rządowym, co znacznie pogarsza ich jakość. Mało co tak rozleniwia i zmusza do walki o czytelnika jak pieniądze za nic. Pozostałe muszą toczyć ciągłą batalię o przetrwanie (jak Glissando), lub kierować się populizmem, co też ma swoje złe strony: aby zachęcić czytelnika schlebia się najpopularniejszym gustom, zbyt słabo promując nieznanymi wykonawców. Ryzyko, że czytelnik nie będzie chciał czytać o tym, co nieznanym jest zbyt duże.

Jak ma się to do Anglii, gdzie jedna recenzja potrafi wnieść zespół na wyżyny lub natychmiast zrujnować mu karierę — tak ważna jest tam opinia krytyka? I czy ktokolwiek wyobraża sobie tygodnik muzyczny, będący na rynku nieprzerwanie od 1952 roku jak ma to miejsce w przypadku NME?! Owszem, można zżymać się, że w UK co tydzień rodzą się „następcy Beatlesów”, ale spójrzmy jak dobrze ma się tamtejsza scena muzyczna.

Podobnie z audycjami autorskimi w radiu: od śmierci Tomasza Beksińskiego oprócz Piotra Kaczkowskiego trudno wskazać na równie wyrazistego i popularnego prezentera radiowego. A na pojawienie się tak odważnego i bezkompromisowego DJ-a jak John Peel z BBC nie mamy chyba co liczyć.

To samo lenistwo przejawia się w podejściu do lekcji muzyki w szkołach, traktowanych jako niepotrzebny przerywnik między matematyką a WF-em. No, chyba że młodzież będzie się uczyć pieśni patriotycznych. Wtedy można liczyć na wsparcie ministerstwa.

Reasumując: można wysunąć argument, że podobna sytuacja ma miejsce w wielu innych krajach. Gust masowy to zawsze gust zły i większość społeczeństwa żyje w błogiej nieświadomości muzycznej. Pisał o tym i Teodor W. Adorno, i dziesiątki teoretyków kultury masowej. Obawiam się jednak, że na tle niektórych krajów Europy, jak chociażby Belgia, Szwecja czy Anglia wyglądamy jak muzyczny skansen. Nie dlatego, że brakuje nam zdolnych artystów, lecz dlatego, że przyzwyczajeni przez kulturalny marazm komunizmu i powierzchowny przekaz w mediach doby kapitalizmu przestaliśmy uważać muzykę za istotną część społecznego życia.

---

Przypisy:

[1] M. Nowak, *Piękno to rzecz rzadka*. ETHOS, 01/2006.

[2] Ibidem

[3] L. Borowiec, *Mój jazz - bardzo osobisty esej na temat percepcji 'trudnej' muzyki*, [www.diapazon.pl](http://www.diapazon.pl)

### **Paweł Franczak**

Ur. 1981. Absolwent wydziału filozofii UMCS, pracuje jako dziennikarz w lokalnej gazecie. Współpracuje m.in. z portalem [diapazon.pl](http://www.diapazon.pl), traktującym o jazzie, i w kilkoma innymi serwisami muzycznymi. Interesuje się jazzem, literaturą amerykańską, pedagogiką, filozofią i psychologią.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-04-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5353) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5353>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)